

Załącznik nr 2

Lista dialogowa do filmu pt: „Obywatelstwo – uchodźca”.

Projekt „Dialog poprzez Film” zrealizowany przez Internews Media Support NGO, Armenia we współpracy z Internews Public Assosiation, Azerbejdżan

Kamo:

Urodziłem się w Kirowie, na pięknych przedmieściach Baku. To był naprawdę mały raj. Jeśli ktoś powiedziałby nam wtedy: "bądźcie ostrożni, niedługo Azerowie was stąd wyrzucą", po prostu nie uwierzylibyśmy mu i zwymyślali go za to, kimkolwiek by był - Ormianinem, Azerem czy Rosjaninem. Pamiętam, jak mój ojciec, który teraz już nie żyje, brał mnie na spacer codziennie po pracy. Czasem, gdy wspominam moje dzieciństwo, jest mi naprawdę przykro, że tego dzieciństwa już nie ma, a mój ojciec odszedł na zawsze. Zginął w Baku - w przedniej części stacji metra Gyandjik.

Ljowa:

W tym czasie Baku było prawdziwie międzynarodowym miastem. Miałem wspaniałych przyjaciół: Żydów, Rosjan, Ormian i Azerów, narodowość nie miała żadnego znaczenia. Chodziłem do szkoły nr 66, którą ukończyłem w 1977 r., a następnie zostałem przyjęty na Politechnikę. (...). Podczas studiów również pracowałem, trzy lata jeździłem na taksówce. Chyba znam Baku lepiej niż wielu miejscowych, bo taksówkarz zna nawet bardzo małe ulice, które mają tylko około 15 domów tak jak ulica Shekhov. Są ulice takie jak Zavokzalni, gdzie musisz wiedzieć, że istnieją trzy różne ulice Zavokzalni: 1, 2, 3. Jest Kanopinka, Nagornaya ... znałem wiele z nich na pamięć, ale teraz po 18 latach wiele rzeczy zapomniałem. Zostałem wypędzony z Baku. Widziałem napisy na murach, a praca taksówkarza stawała się coraz cięższa. Pracujesz w godzinach nocnych, twoi klienci są podpieni. Trudno im zaufać, kiedy siedzisz z przodu i masz Azerów na tylnym siedzeniu .. . Wiesz, ludzie są nieprzewidywalni! Oczywiście stało się to niebezpieczne. Wyjechałem w maju 1989 roku.

Kamo:

Mój nieżyjący już dziadek wysłał telegram do Hrazdan, „Kamo, przyjeżdżaj, twój ojciec nie żyje” Wiedziałem, że wyjechał do Baku. Pojechałem do miejscowości

Maragah, w regionie Mardakert, z moją rodziną. Drogi były jeszcze otwarte w te dni. Zwróciłem się o pomoc do rodziny Saidów – bardzo szanowanych ludzi. Jeśli ten człowiek nadal żyje, niech Bóg mu błogosławi, tak wiele mi pomógł. Wezwał swojego zięcia, który miał samochód, GAZ24, i powiedział do niego: „Na twoje życie, jesteś odpowiedzialny za te osoby”. Nigdy tego nie zapomnę - „na twoje życie”. Byłem w Baku tego samego wieczoru, zwróciłem się do jednego z moich bliskich przyjaciół, profesora – wspaniały człowiek. Poprosiłem go o pomoc w znalezieniu ojca, znaleźliśmy go w jednej z kostnic (...) naprzeciwko szpitala Semaszka. Zapłaciłem 800 rubli ... Musiałem też napisać oświadczenie, czy raczej coś w rodzaju wyjaśnienia, że mój ojciec zmarł na atak serca lub udar mózgu. "Atak serca" – miał 17 ran zadanych nożem. Nie podjęliśmy ryzyka zabrania ojca z Baku do Maragah w trumnie – to było zbyt niebezpieczne. Ubrałem się jak muzułmański duchowny, co dawało pewne bezpieczeństwo, ponieważ nie szukaliby muły. Ten człowiek, do którego zwróciłem się o pomoc w Mirbashir, niech go Bóg błogosławi, dał mi ubranie. Potem zwróciłem je i podziękowałem mu. Mój ojciec jest pochowany w rodzinnej wsi – Maragah, gdzie się urodził, wychował i gdzie mieszkał. To dobrze, że nie miałem czasu, aby umieścić kamień na nagrobku, bo Azerowie i tak by go zniszczyli. Usypałem tylko mały kopiec, to wszystko.

Ljowa:

Był 24 października 1990 roku. OMON [oddziały do zadań specjalnych] poszły w „teren”. Wtedy, jeszcze w czasach radzieckich, można było kupić wszystko - łącznie z jednostką OMON-u – i mieć ich po swojej stronie, w tym przypadku: Azerów. W ciągu miesiąca zatrzymali cztery nasze grupy partyzanckie, zawsze w nocy, przy pomocy lokalnych oddziałów OMON-u, w większości składających się z Rosjan. Tak właśnie zostałem schwytany i przekazany Azerom. Zawieziono nas do więzienia Szuszi, gdzie spędziłem pięć miesięcy. Po pięciu miesiącach wywieziono nas helikopterem do Baku - do więzienia Bajilowsk, następnie po kolejnych pięciu miesiącach do więzienia w Szuwelinsku. To były złe czasy na bycie więzionym: helikopter został zestrzelony, kiedy indziej nasze siły zdobyły Chojały czy Szuszi i wtedy Azerowie wyladowywali na nas swoją frustrację. To oznaczało kilka dni terroru, bicia, i tak dalej, np.: umieszczali ci puszkę na głowę i strzelali do niej, i tym podobne. Moment samego wystrzału znosiłem obojętnie. Najtrudniejsze były chwile, gdy

czekałem, aż strzelec przeładuje broń i pociągnie za spust (...). Po 9-10 miesiącach zostałem wysłany do Nachiczewanania na wymianę - ale nie wyszło.

Wtedy zostałem przewieziony do Baku, ponieważ tam był człowiek, który chciał mnie wymienić za swoje dzieci, ale dzieci już nie żyły ... nikt o tym wtedy nie wiedział, ani ja, ani oni. Nasi ludzie wiedzieli, ale nie ujawnili tego. Więc on trzymał mnie w domu przez pięć miesięcy, i naprawdę o mnie dbał; to w zasadzie jedyne dobre wspomnienia z czasów niewoli - że czułem się dobrze w jego domu. Przy okazji, pozdrowienia dla Czyngisa, jeśli mnie ogląda. Myślę, że Bóg chronił mnie, bo dał mi ponownie wolność, i dał mi najstarszego syna, który urodził się w rocznicę mojego zwolnienia – modliłem się o syna podczas pobytu w niewoli.

Kamo:

Pierwszą rzeczą jaką postanowiłem zrobić w moim mieszkaniu było zbudowanie piwnicy - bunkra. Na razie służy on tylko jako spiżarnia, ale jeśli (broń Boże!), będzie wojna, łatwo można zrobić z niego bunkier. Mogę dać gwarancję, że ani artyleria, ani atak powietrzny go nie uszkodzi. Można tu również stworzyć mini-szpital. Wbiłem haki, na których można zawiesić suszone owoce - jabłka, gruszki, winogrona - w okresie zbiorów (...), ale na wypadek wojny (uchowaj Boże!) mogą posłużyć one do zawieszenia dozowników na leki, bandaży i różnych instrumentów medycznych. Te haki są naprawdę mocne ... wytrzymują do 63 kg.

Ljowa:

Ten budynek był w bardzo złym stanie. Zmieniliśmy okna, zburzyliśmy ściany, podnieśliśmy podłogę. Mam nadzieję, że w ciągu 10 dni skończę. Jestem zarówno pracownikiem, jak i przełożonym ... nic w tym dziwnego. Kiedy byłem w niewoli, zbudowałem ściany z niestandardowej cegły - po raz pierwszy w ten sposób pracowałem dla Azerów. Tak właśnie zacząłem karierę w tym zawodzie, i wszystko poszło dobrze. Trzeba po prostu mieć wiarę i być pracowitym.

Kamo:

Pracuję dorywczo. Pracy jest niewiele – nie ma stałej pracy, przynajmniej jeszcze w tym momencie nie dla nas. Ale ja nie narzekam - robię wszystko aby przeżyć: wszelkiego rodzaju remonty w domach - hydraulika, układanie płytek, układanie

cegieł, parkiet ... i uczę dzieci. Moja żona nie pracuje, moje dzieci też nie mają pracy... Chwała Bogu, nie narzekamy. I nawet jeśli czegoś nie mamy w wystarczającej ilości – do kogo moglibyśmy się zwrócić? Wiele osób potrzebuje pomocy w Szuszi.

Ljowa:

Rozpocząłem działalność, sprzedając samochód przydzielony mi przez Ministerstwo Obrony Narodowej za świadczone usługi. Sprzedałem go za 1000 dolarów i zainwestowałem pieniądze w biznesie. To rodzinna firma. Ja dostarczam towar, a moja żona sprzedaje.

Seda:

Ljowa jest z wykształcenia inżynierem, ja jestem nauczycielką, Gajane prawnikiem, jej siostra fizykiem i matematykiem, ale w tej chwili wszyscy pracujemy tutaj.

Ljowa:

Wszystko jest zarejestrowane na moją żonę – tak jest lepiej.

Seda:

Tak czuje się bardziej bezpiecznie. To sposób, w jaki on okazuje mi swoją miłość.

Ljowa:

Ona jest właścicielką samochodu, domu, sklepu, działki. Wszystko jest na nią.

Seda:

Nawet on jest moją własnością.

Ljowa:

Tak. Nawet ja jestem jej.

Susana:

Jeśli nie byłoby tej wojny, moi rodzice prawdopodobnie by żyli. Są setki i tysiące ludzi takich jak ja. Kto może przebaczyć? Wielu straciło krewnych, bliskich, dzieci - córki,

synów, tak jak ja. Jak mogą wybaczyć? Przelano zbyt wiele krwi! Może ktoś będzie w stanie wybaczyć - nie mogę odpowiedzieć z pewnością. Mogę odpowiedzieć tylko za siebie – ja nie mogę. Kto w ogóle dba o moje przebaczenie? Nikt! Takie jest życie, takie jest nasze przeznaczenie. Nie mamy ojczyzny, włóczymy się tu i tam. Ale może już nie opuszczę tego miejsca. Muszę dbać o czterech mężczyzn - jak mogłabym odejść? Oczywiście, czasami się kłócimy (...) Zdarza się. Tak właśnie żyjemy – spokojnie i cicho, budując nasz dom.

Ljowa:

Ożeniłem się po wojnie. Postanowiliśmy przenieść się do Rosji, ale potem zrozumiałem, że to nie jest miejsce dla mnie. Więc wróciłem i powoli zacząłem rozkręcać biznes. Zawsze byłem dobry w robieniu pieniędzy. Nigdy ich nie pożądałem, ale też nigdy nie byłem bez pieniędzy.

Kamo:

W Stepanakert są kolorowe reklamy i wspaniałe sklepy. To prawda, w Szuszi, sklepy nie mają reklam. Ale wybraliśmy Shushi. Dlaczego? Bo kiedy idziemy niektórymi ulicami Szuszi to wspominamy nasze Baku – niektóre z ulic są bardzo podobne, zwłaszcza w rejonie między Zawokzalni i Galdi-Magla ... W Baku jest rejon nazywany Galdi-Magla z pięknymi domami. Niektóre domy w Szuszi są bardzo do nich podobne. Wyobrażamy sobie, że idziemy po Baku, choć nie ma tu morza, jest tylko łąka zwana Dźrdźrjuz.

Ljowa:

Afganistan, Karabach, brałem wszystko co można. Nie sądzę, że zostałem oszukany. Prawda jest taka, że poszedłem na wojnę z własnej woli, bo zabili moich krewnych w Sumgait, byłem oburzony, że weszli do domu bez powodu, zabili jednego z moich krewnych i zgwałcili pozostałe osoby ... siostrę mojej matki ... i tak dalej. Złość? No .. co się stało to się nie odstanie. Nie mogę ukarać lub zemścić się na tych ludziach...myślenie o tym jest niepotrzebne i głupie (...).

Kamo

Nasz popularny piosenkarz Boka śpiewa:

„Jestem wdzięczny, że moja rodzina żyje, moja żona i dzieci są wokół mnie”.

Ljowa

Wiele bakijczyków zginęło w tej wojnie. Wielu nie może znaleźć swojego miejsca. To nie jest ich problem - uchodźców, to problem państwa, rządu. Władze powinny bardziej zajmować się tym problem. Jeśli byliby mniej skoncentrowani na robieniu pieniędzy i zajmowali się robieniem rzeczy dobrych i potrzebnych, wszyscy by za nich się modlili.